

129
cał. 3'50"
10

Mark Zacharow
Przekład: Adama Ochockiego
Radiofonizacja: Leonarda Milczyńskiego

JA, INSPICJENT, POGROMCA i RYŚ
=====

Osoby: - Zdzisław Krauze

Inspicjent: - Kazimierz Błaszczyński

Pogromca: - Jerzy Stasiuk

I: Mój pierwszy dzień pracy na nowym stanowisku upamiętnił się nieoczekiwanym wydarzeniem. Poblady inspicjent, wbiegając bez pukania do mego gabinetu zawołał :

Insp.: - Panie dyrektorze, nieszczęście ! Ryś się dobrał do skóry tygrysowi! Na arenie, przy widzach !

I: Jak to było ?

Insp.: Normalnie. Chwyć go pazurami za kark i podrapań. Pogromca obie szpicruty połamał na rysiu, ale to nie pomogło. Musieliśmy puścić strumień wody z hydrantu.

I: Rozumiem. Niech pan go tu do mnie poprosi.

Insp.: Kiedy, pogromca panie dyrektorze tak się zdenerwował, że zażył kropli i leży teraz na kanapie...

I: A do czego mi tu pogromca potrzebny. Przecież to nie on chwycił pazurami tygrysa za kark.

Insp.: /zaskokowany/Bardzo.... pana przepraszam, panie dyrektorze...

Ale, kogo wobec tego mam poprosić ?!

I: Tego, kto podrapał tygrysa !

Inspicjent wytoczył się z gabinetu jak pijany. Wrócił niebawem w towarzystwie dwóch pracowników w uniformach, którzy prowadzili na długim rzemieniu jurnego rysia o bezczelnej fizjonomii. Rozdygotany pogromca podciągnął z tyłu wąż przeciwpożarowy i odbezpieczył dwa pistolety, ostrzegając mnie....

Pogr.: - Panie dyrektorze, on jest w niepoczytalnym stanie.... Rzuca się na ludzi, jakby to były króliki...

I: Drobiazg.... Spotykałem się już z takimi wypadkami na poprzednim miejscu pracy. Proszę wszystkie postronne osoby o opuszczenie gabinetu.

Pogr.:/mówi szeptem/ Jak to?! - Ja ... też mam wyjść?

I: Znowu to samo! Po raz ostatni pytam: kto podrapał pazurami skórę na karku tygrysa ?!

Wszyscy chprem: - To on! Ten złośliwy ryś !

I: Wobec tego proszę zostawić nas sam na sam. Chcę z nim porozmawiać w cztery oczy.

Po mych słowach bezczelna fizjonomia rysia wyraźnie się wydłużyła. drapieżnik przysunął się bliżej wyjścia. Ale było już za późno.

Pogromca wybiegając z gabinetu, gwałtownie zatrzaskał drzwi przed rysiem, przycinając mu lekko ogon, więc rzuciłem się w ślad za pogromcą pragnąc zachować całkowity obiektywizm :

- Z ogonem należy obchodzić się delikatniej ! Ogony na ulicy się nie walają, prawda ?

Rys jakby nie słyszał mych słów wyszarpnął ogon, wyszczerzył kły i wyzywająco podszedł do mego biurka.

Przez jakąś chwilę w milczeniu badaliśmy się wzrokiem. Wreszcie odezwałem się:

- Wydaje mi się, żeś postąpił niewłaściwie. Czy ty i tygrys nie należycie do jednej rodziny? A czy w rodzinie powinny się zdarzać takie incydenty ? Po tych słowach zaległa kłopotliwa cisza.

- Co innego, gdybyś go podrapał... no ... powiedzmy ... po godzinach pracy. Ale tyś to zrobił na arenie, przy wszystkich... Co sobie pomyślą o tym widzowie ? Jaki im dałeś przykład, no powiedz sam! Czy to było wychowawcze? Czyżbys chciał, żeby oni na przerwie, albo po powrocie do domu wzajemnie się porozrywali pazurami, lub pozagryzali

Całą pierwszą godzinę naszej rozmowy poświęciłem skomplikowanemu problemowi stosunków wzajemnych. Na początku następnej godziny zahaczyłem o napiętą sytuację międzynarodową, po czym jakby przypadkowo zatrzy

185

małem się na zdarzających się jeszcze faktach dygnitarstwa i łamania
praworządności. W czwartej godzinie naszej biesiady mówiłem mu
wyłącznie o rodzinie jako takiej. Następnie o stosunkach ogólnoludz-
kich. Gdy dobiegała końca szósta godzina, otworzyłem drzwi na korytarz
i spokojnym głosem zwróciłem się do pogromcy :

- Niech pan zabierze stąd tego k o t k a.

Pogromca spojrział przez uchylone drzwi i nie wierząc swym oczom
dwa razy uszczypnął się w nos i wykrztusił :

Pogromca: /zdumiony/ - Jak ... jak się panu to udało ?!

I: /skromnie/ - A no ... udało się... Nie z takimi kozakami
miałem do czynienia.